

## KONSTITUCJA DLA EUROPY: MODELE I OPCJE GRANICE Z SCHENGEN – EUROPEJSKI LIMES?

„Konstytucja dla Europy: modele i opcje” to tytuł i myśl przewodnia międzynarodowej konferencji naukowej, która odbyła się dnia 25 listopada 2002 r. w siedzibie Instytutu Zachodniego w Poznaniu. Spotkanie to, zorganizowane przez Fundację im. Friedricha Eberta oraz Instytut Zachodni, zgromadziło naukowców, publicystów i polityków z Polski, Niemiec, Francji oraz Wielkiej Brytanii. Finansowego wsparcia całemu przedsięwzięciu udzieliły: Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej oraz Fundacja im. Friedricha Eberta.

Zgodnie z intencją organizatorów konferencja podzielona została na dwie części, poświęcone dwóm ważnym i w ostatnich latach szeroko dyskutowanym aspektom integracji europejskiej. Przedpołudniem debatowano o prawnych i politycznych wyzwaniach związanych z przygotowywanym przez Konwent, pod kierownictwem V. Giscarda d'Estaing, projektem konstytucji Unii Europejskiej. W części popołudniowej natomiast rozmawiano o geograficznych, kulturowych i politycznych granicach Europy oraz możliwościach dalszego rozszerzenia Unii Europejskiej („**Granice z Schengen – europejski limes?**”).

Konferencję otworzyła prof. **Anna Wolff-Powęska**, dyrektor Instytutu Zachodniego w Poznaniu, która wprowadzając w tematykę spotkania stwierdziła:

„Po zakończeniu II wojny światowej, a przed rozpoczęciem zimnowojennej konfrontacji, W. Churchill na zadane przez samego siebie pytanie: 'Czym jest Europa?', odpowiadał: 'Kupą gruzu, kostnicą, wylegarnią zarazy i nienawiści'. Rozwojowi integracji europejskiej, jej idei i realizacji, towarzyszyły zawsze nie tylko krytycyzm, ale i także zdrowy sceptycyzm. Nie brakuje ich również i dzisiaj wśród tych, którzy uważają Unię Europejską za gospodarczego olbrzyma, politycznego karła i militarnego robaka.

Dzisiaj, w przededniu istotnych decyzji, co do przyszłego kształtu Unii Europejskiej, rodzą się nowe pytania i wątpliwości. Dotyczą one różnego zakresu refleksji. Przede wszystkim chodzi o kwestię bezpieczeństwa. Wydarzenia 11 września uświadomiły nam i zwróciły uwagę na sens polityki i jej ważność. Polityki, którą C. Schmitt nazywał 'decyzją między wojną i pokojem'. Sadzę, że całe udramatycznienie sytuacji międzynarodowej poprzez terroryzm spowodowało, że musimy bardziej niż kiedykolwiek zwrócić uwagę, że to nie rynek, nie inne czynniki, ale polityka jest tym elementem, który rozstrzygać będzie o tym, co najważniejsze dla nas wszystkich, czyli o bezpieczeństwie.

Na innym poziomie refleksji jest konstatacja, która stanowi jednocześnie poszukiwanie kompromisu pomiędzy różnymi sposobami postrzegania deficytu demokracji w Unii Europejskiej i odzwierciedla różne kultury polityczne. Anglicy dopatrują się przede wszystkim deficytu reprezentacji w instytucjach europejskich. Niemcom natomiast brakuje podstaw państwowości w tej instytucji. Widzą też rozbieżność między realnie istniejącą demokracją a tym, czego nie ma, a mianowicie narodem europejskim. Te różnice między francuskim, niemieckim, czy angielskim postrzeganiem Unii Europejskiej mają swoje

głębokie ideowe korzenie. Jest to mianowicie ta różnorodność i odmienność, która w przeszłości różniła koncepcje państwa i narodu racjonalnego empirysty J. Locke'a i metafizycznego idealisty I. Kanta. W tych dzisiejszych debatach pobrzmiwa echo, tamtych różnic i tamtych istotnych dyskusji.

Trzeci bardzo ważny wymiar tej debaty to duchowe oraz moralne podstawy Europy i instytucji europejskich. Powinny one, jak mówi papież Jan Paweł II, ukształtować takie warunki i takie podłoże do dalszego rozwoju i integracji, by przyszłe pokolenia mogły być nam wdzięczne za to, co dzisiaj stworzymy. Trzeba dążyć do tolerancji, dialogu i do tego, co papież nazwał poszukiwaniem duszy europejskiej. Sądzę, że dzisiejsze spotkanie będzie okazją do rozwinięcia tych wątków, do dyskusji na te tematy, które ostatecznie sprowadzają się do jednego wspólnego mianownika. Jak stworzyć podstawy wspólnej kultury politycznej, która by była na miarę dzisiejszych czasów i sprostała wyzwaniom rozpoczynającego się stulecia?"

W pierwszej części konferencji zatytułowanej „**Narodowe doświadczenia i proces ponicejski**” obradom przewodniczył Hermann Bünz, dyrektor Przedstawicielstwa Fundacji im. Friedricha Eberta w Warszawie. Przez organizatorów pomyślana ona została jako panel. Ożywioną dyskusję poprzedziły wystąpienia zaproszonych referentów. Wśród panelistów znaleźli się: dr Anne-Marie Le Gloannec (Centrum Marca Blocha, Niemiecko-Francuskie Centrum Badawcze, Berlin), prof. William E. Paterson (dyrektor Instytutu Studiów Niemieckich, Uniwersytet w Birmingham), prof. Władysław Czapliński (Instytut Nauk Prawnych PAN, Warszawa; doradca Prezydenta RP), Cyril Bouyeure (Pierwszy Radca Ambasady Francji w Polsce, Warszawa), dr Markus Kotzur (Instytut Niemieckiego i Europejskiego Prawa Nauki, Uniwersytet w Kolonii) oraz dr Janis Emmanoulidis (Centrum Polityki Stosowanej, Monachium).

Jako pierwsza głos zabrała dr A.-M. Le Gloannec, która w swoim wystąpieniu skoncentrowała się na przedstawieniu stanowiska francuskiego w pracach Konwentu przygotowującego projekt konstytucji Unii Europejskiej.

„Przed wszystkim chciałabym podkreślić dwie zmiany w stanowisku francuskim dotyczącym strukturalnej reformy Unii Europejskiej, które wydają mi się najbardziej istotne. Po pierwsze, wcześniej opowiadaliśmy się za ewolucyjną zmianą traktatów, tj. stopniowym wprowadzaniem zmian i stopniową reformą struktur europejskich. Obecnie natomiast chcielibyśmy uchwalenia nowej pełnej konstytucji. Zarówno francuska lewica, jak i prawica są w tej materii zgodne. Akceptujemy więc w związku z tym konieczność pewnego ograniczenia suwerenności Francji i zdecydowanie optujemy za przyjęciem konstytucji. Zmiana stanowiska francuskiego w tej sprawie została dobrze przyjęta przez opinie publiczną i nie podlega już zasadniczo dalszej dyskusji. Drugą bardzo ważną kwestią, w której stanowisko Francji uległo zmianie, jest konieczność dokonania nowego podziału kompetencji pomiędzy Unią Europejską a państwami członkowskimi. Początkowo zmiana ta odrzucana była z wielu powodów przez ogromną liczbę polityków i analityków francuskich. Z jednej strony, widziano trudności techniczne związane z dokonaniem takiego podziału (kwestie zdefiniowania oraz precyzyjności rozgraniczeń kompetencji). Z drugiej zaś strony, istniał pewien problem ideologiczny, polegający na tym, że taki podział kompetencji zaproponowany został przez federalistów, tj. przede wszystkim przez stronę niemiecką. W pewnym sensie odbieraliśmy tę propozycję we Francji jako próbę narzucenia przez Niemcy swojej wizji Europy. Ponieważ jednak istniały zasadne powody dla dokonania nowego podziału kompetencji, stanowisko nasze się zmieniło. W tym miejscu trzeba zauważyć, iż przykład niemiecki bardzo dobrze pokazuje, jak złożony jest to problem i jak wiele kontrowersji i trudności wiąże się z tym. Podział kompetencji, który widzimy w Niemczech, podlega nieustannej ewolucji i sprecyzowaniu od 50

lat. Wciąż też kompetencje pomiędzy związkiem i krajami federacji nie są jasno rozgraniczone. Mimo istnienia stosownych regulacji w niemieckiej Ustawie Zasadniczej w praktyce konieczne jest podejmowanie wspólnych decyzji. (...)

Francuzi są za silną Europą ze słabymi instytucjami, jesteśmy za porozumieniami międzyrządowymi i tylko w pewnym stopniu za ponadnarodowymi instytucjami. Ostatnio J. Chirac, T. Blair i J. M. Aznar wyrazili swoje stanowisko, popierające utworzenie silnej Rady Europejskiej oraz umocnienie pozycji jej przewodniczącego. Było to więc bardzo mocne wsparcie podejścia międzyrządowego. Doprowadzi to jednak z pewnością do konfliktu z przewodniczącym Komisji Europejskiej. (...) Także zarówno J. Fischer, jak i G. Schröder są raczej federalistami i optują za silną pozycją przewodniczącego Komisji. Tak więc będzie niezwykle trudno opracować wspólne stanowisko niemiecko-francuskie w Konwencji”.

Podejście brytyjskie do problematyki reformy struktur unijnych scharakteryzował prof. **W. E. Paterson**.

„Moja prezentacja będzie składała się z dwóch części. Po pierwsze, chciałbym wytłumaczyć, dlaczego debata na temat reformy Unii Europejskiej jest w Wielkiej Brytanii słabsza niż na kontynencie. Po drugie, ustosunkuję się do obecnych prac Konwentu kierowanego przez V. Giscarda d'Estaing oraz opracowywanych tam projektów zmian.

Nie ulega wątpliwości, że wszystkie kraje, których przedstawiciele zasiadają w Konwencji, wnoszą do jego prac swój wkład, swoje specyficzne doświadczenia historyczne. Chodzi tutaj o filozofię, politykę, interesy każdego kraju. Kiedy mówimy, czy to o przeszłości, czy o teraźniejszości Wielkiej Brytanii trzeba pamiętać, że podstawową zasadą kultury politycznej naszego kraju, jest zdecydowana niechęć do dokonywania jakichkolwiek większych zmian. To jest dla nas bardzo istotne. W Anglii istnieje silne przekonanie, że zmiany instytucjonalne nie powinny być szybkie. (...) Wiemy, że Europa kontynentalna zmieniła się dużo bardziej w ciągu ostatnich stuleci niż Anglia. My w Wielkiej Brytanii natomiast zachowaliśmy ciągłość instytucji. Poza tym także nasze doświadczenia z czasów, gdy byliśmy największym mocarstwem światowym wpływają na nasze odniesienie do wszystkich projektów reform w Unii Europejskiej. Okres kolonialny jest w tym kontekście istotny z dwóch powodów. Po pierwsze, spotęgował on naszą chęć bycia otwartymi na świat. Po drugie, dzięki tym doświadczeniom jesteśmy bardziej świadomi, że zbytnia koncentracja na kwestiach konstytucyjnych odciąga nas od postrzegania roli Europy w świecie. To dla nas w Anglii jest dużo ważniejsze niż np. dla Niemiec. (...) Także fakt naszego podejścia do globalizacji jest inny. Świat zmienia się dziś dużo szybciej, niż kiedyś, co wymaga od nas więcej elastyczności. W Wielkiej Brytanii istnieje obawa, iż bardzo skomplikowane systemy społeczno-polityczne tak, jak np. niemiecki, mogą mieć trudności z funkcjonowaniem i okazać się nieefektywne w świecie globalizacji.

Najważniejszym i wciąż nierozwiązanym problemem polityki brytyjskiej był i jest nadal nie tyle opracowywany w Konwencji projekt konstytucji Unii Europejskiej, co wciąż nierozwiązana kwestia unii monetarnej. Obecny premier Wielkiej Brytanii T. Blair opowiadał się od początku sprawowania swej funkcji za pogłębianiem integracji. Jednakże w jego polityce daje się zaobserwować duże zmiany. Pierwszy rząd T. Blaira był w tej kwestii bardzo ostrożny. Obecny gabinet, który posiada absolutną większość w Parlamencie, zachowuje się już zupełnie inaczej. Przy ogólnej słabości opozycji T. Blair absolutnie dominuje na brytyjskiej scenie politycznej. (...)

Prace Konwentu nie cieszą się wielkim zainteresowaniem opinii publicznej. Ludzi zajmują bardziej przyjemne sprawy, takie jak ceny domów i perypetie w rodzinie królewskiej. Pomimo to rząd T. Blaira zaangażował się w debatę konstytucyjną bardzo mocno. Realizuje on przy tym trzy cele. Pierwszy i najważniejszy cel to przybliżenie Unii Europejskiej obywatelom. Nie jest ona bowiem w Wielkiej Brytanii rozumiana, a ludzie nie odczuwają żadnego emocjonalnego przywiązania do niej. Wszyscy są naturalnie zadowoleni wtedy, gdy członkostwo w strukturach europejskich może dostarczyć jakichś konkretnych korzyści, ale Unia Europejska jako taka nie przyciąga i nie cieszy się poparciem Brytyjczyków. (...) Drugim celem polityki T. Blaira jest zwiększenie demokratyczności w Unii, trzecim

natomiast wzrost jej efektywności. Reasumując Wielka Brytania chce reformy Unii, przy jednoczesnym zachowaniu tego, co już w chwili obecnej funkcjonuje w niej dobrze.

W Wielkiej Brytanii nastąpiła duża zmiana, jeśli chodzi o kwestię konstytucji Unii Europejskiej. Obecnie jesteśmy gotowi rozważyć jej przyjęcie. Tu następuje ewolucja w naszym myśleniu. Chcielibyśmy jednak bardzo jasnych i klarownych rozwiązań oraz precyzyjnego określenia kompetencji. Ta przemiana w naszej świadomości jest wielkim postępem, ponieważ Wielka Brytania była jednym z tych krajów, które początkowo nie chciały odejścia od traktatów. Zawierają one bowiem ogromną liczbę wyjątków i klauzul, które bronią interesów indywidualnych państw. W tej chwili odchodzimy od tego podejścia. Jest także całkiem jasne, że Wielka Brytania chce wesprzeć instytucję Rady Europejskiej oraz jej przewodniczącego, a jednocześnie wzmocnić odpowiedzialność szefów poszczególnych rządów. (...) Wnioski. Konwent jest w Wielkiej Brytanii postrzegany jako ciało poważne, ale nie podejmujące ostatecznych decyzji. Bez wątplenia nowa konstytucja będzie aktem wiążącym. Rząd Wielkiej Brytanii chciałby takiej konstytucji, która zapewni Unii Europejskiej konieczną dla jej efektywnego funkcjonowania elastyczność”.

Stanowisko Polski w europejskiej debacie konstytucyjnej zreferował prof. **W. Czapliński**.

„Chciałbym podzielić swoje wystąpienie na dwie części. W pierwszej z nich przedstawię polskie stanowisko dotyczące opracowywanej konstytucji. Takie oczywiście tylko, które da się zrekonstruować, ponieważ wśród polskich prawników nie doszło do głębszej dyskusji na temat kształtu przyszłej konstytucji Unii Europejskiej. Debata w Polsce koncentruje się bowiem w chwili obecnej na problematyce akcesji i dostosowania polskiego systemu prawnego do wymogów prawa wspólnotowego. W drugiej części mego wystąpienia chciałbym natomiast poruszyć te kwestie, w których Polska wydaje się reklamować dla siebie istotną rolę zarówno w procesie tworzenia samej konstytucji, jak i już po przystąpieniu do Unii Europejskiej.

W dyskusji dotyczącej przyszłego kształtu Unii Europejskiej podstawową rolę odgrywają cztery elementy. Po pierwsze, czy Unia Europejska będzie istnieć dalej jako organizacja międzynarodowa, czy też powinna ewoluować w tym kierunku, jaki wyznaczały traktaty z Maastricht, Amsterdamu, czy Nicei. Po drugie, jest fundamentalną kwestią ustrojową, czy Unia ma funkcjonować jako organizacja ponadnarodowa, w której następuje dalszy rozwój prawa wspólnotowego i pogłębiania integracji, czy też zostaną zachowane i rozwinięte elementy międzyrządowe, które w chwili obecnej odgrywają w niej olbrzymią rolę polityczną. Trzecia kwestia, co do której Konwent będzie się musiał wypowiedzieć, to sprawa aksjologii Unii Europejskiej. Najważniejszą sprawą jest tutaj bez wątpienia stosunek do praw człowieka. Czy Unia Europejska powinna przystąpić, a jeśli tak, to na jakich zasadach, do Europejskiej Konwencji Praw Człowieka? Jaki będzie stosunek nowej konstytucji do przyjętej na konferencji w Nicei Karty Praw Fundamentalnych? Po czwarte, rozstrzygnięta musi zostać kwestia podziału kompetencji pomiędzy Unią Europejską a państwami członkowskimi.

(...) Opracowywana przez Konwent konstytucja europejska będzie traktatem konstytucyjnym, tj. umową międzynarodową, a nie konstytucją państwa. Wydaje się, że nie ma gotowości do przekształcenia Unii Europejskiej w organizm o charakterze państwowym, aczkolwiek czasami można odnieść wrażenie, że Europa jest obecnie na tym etapie, na którym Stany Zjednoczone były pomiędzy uchwaleniem Deklaracji Niepodległości a przyjęciem wspólnej Konstytucji Federalnej. Tzn. budujemy coś i nie do końca wiemy co, ale być może pewnego pięknego dnia ockniemy się właśnie z konstytucją federalną. We wszystkich deklaracjach politycznych rządu polskiego i polskich polityków w Konwencie przeważa bez wątpienia raczej podejście konfederacyjne, niż federalistyczne. Tak więc opowiadamy się za wspólnotą państw suwerennych, a nie za państwem federalnym. Innymi słowy osiągnięcie maksimum integracji, przy jednoczesnym zachowaniu suwerenności państwowej. Z tym wiąże się oczywiście stanowisko Polski, co do sposobu podejmowania decyzji w Unii Europejskiej. (...) Jesteśmy za pogłębieniem metody wspólnotowej, tj. wprowadzeniem decyzji kwalifikowaną większością głosów w tak wielu dziedzinach,

jak to będzie możliwe (w szczególności w zakresie rynku wewnętrznego i unii gospodarczej), a jednocześnie zachowujemy sobie prawo do jedności w tych kwestiach, które mają istotny wymiar polityczny (np. art. 13 TWE, tj. zakresu zasady niedyskryminacji.). Stanowisko polskie motywowane jest w szczególności obawą, że ustawodawstwo Unii Europejskiej mogłoby pójść w niektórych dziedzinach w kierunku nieakceptowanym dla konserwatywnych kręgów społecznych. Dlatego reprezentujemy pogląd, iż zasada jedności powinna zostać w tym zakresie utrzymana. (...)

Co do kwestii aksjologicznych Polska stoi na stanowisku, że Unia Europejska powinna przystąpić do Europejskiej Konwencji Praw Człowieka. Byłoby to optymalne rozwiązanie legislacyjne, lepsze niż włączenie Karty Praw Fundamentalnych do tejże konstytucji. Może się to łączyć z pewnym problemem, ponieważ Europejski Trybunał Sprawiedliwości już raz zablokował przystąpienie Wspólnot do Europejskiej Konwencji Praw Człowieka, a instytucje unijne wydają się mieć pewne obawy przed poddaniem się jurysdykcji Trybunału w Strasburgu. (...)

Elementem, który Polska chciałaby najsilniej zaakcentować po swoim przystąpieniu do Unii Europejskiej jest polityka zagraniczna, a w szczególności nowa polityka wschodnia. Przede wszystkim chodzić nam będzie naturalnie o kontakty z Ukrainą. Pomysłem godnym rozważenia byłoby, jak się wydaje, zawarcie z krajami Europy Wschodniej dużo dalej idących umów stowarzyszeniowych niż te, które mamy dzisiaj”.

**Cyril Boueure** w swoim referacie skoncentrował się na przedstawieniu szeroko dyskutowanych we Francji problemów legitymizacji i efektywności działania Unii Europejskiej w kontekście prac nad jej konstytucją oraz planowanym rozszerzeniem o dalsze państwa europejskie.

„W związku z pracami Konwentu chciałbym odnieść się do kilku kwestii, które wydają mi się z perspektywy Francji szczególnie ważne. Od samego początku projekt europejski budowany jest na legitymizacji i efektywności. Jednak między tymi dwoma elementami istnieje pewne napięcie, które, jak się wydaje, spotęguje się jeszcze po rozszerzeniu Unii Europejskiej na Wschód.

Europa była budowana od początku integracji w latach 50. na zasadzie wielkiej woli politycznej. Przeżyliśmy wojnę i odrzuciliśmy nazizm, a kraje Europy Zachodniej chciały stworzyć pokój między Francją a Niemcami. Równocześnie myślano pragmatycznie. Uważano, że współpraca między państwami będzie przebiegała łatwiej, jeśli będą istnieć wspólne instytucje.

Kluczowym problemem, z którym borykamy się obecnie, jest problem legitymizacji władzy w Unii Europejskiej. (...) Jeśli chodzi o uprawnienia mamy coraz więcej osób biorących udział w podejmowaniu decyzji w Europie: komisarzy europejskich, parlamentarzystów, urzędników etc. Nie możemy jednak dłużej pozostawać na poziomie pośredniej legitymizacji władzy poprzez własne rządy. Eksperyment o nazwie ‘Europa’ nie może się na dłuższą metę powieść bez włączenia obywateli! (...) Mamy już obywatelstwo europejskie, paszport i flagę. Nadal jednak brakuje nam dostatecznej partycypacji mieszkańców Europy w podejmowaniu decyzji na szczeblu unijnym, i co za tym idzie dostatecznej legitymizacji tej władzy.

Rozszerzenie Unii Europejskiej niesie ze sobą różnorakie wyzwania. (...) Musimy przede wszystkim pomyśleć o tym, jakie mają być docelowo granice Europy. Rozszerzenie spowoduje połączenie narodów o różnej historii i doświadczeniach. Europa stanie się dzięki temu bez wątpienia jeszcze bardziej różnorodna. Tym ważniejsze jest jednak określenie, jakie są dalsze możliwości integracyjne Unii Europejskiej, tak, by w wyniku kolejnego poszerzenia struktur unijnych efektywność instytucji wspólnotowych nie uległa obniżeniu.

Projekt konstytucji powinien być prosty, jasny i krótki. Musi on być zrozumiały dla każdego obywatela Unii Europejskiej. Myślę też, że projekt opracowywany przez Konwent idzie w tym kierunku. Nie powinien on jednak mówić tylko o instytucjach, ale także o polityce. Obywatele muszą wiedzieć, nie tylko to, za co odpowiada Unia Europejska, ale także i to, jak i przez kogo będzie to wykonywane”. (...)

Aspektom prawnym niemieckiej debaty o konstytucji dla Unii Europejskiej poświęcone było wystąpienie dr **M. Kotzura**.

„Na wstępie chciałbym podkreślić znaczenie pojęcia ‘proces konstytucjonalizacji’. (...) Kwestia zdolności Unii Europejskiej do stworzenia konstytucji była w literaturze niemieckiej bardzo intensywnie dyskutowana, i to nie tylko z punktu widzenia politycznego, ale także z punktu widzenia nauk prawnych. Jest to związane z faktem istnienia, od czasów C. Schmitta, tradycji naukowej wiążącej nieodłącznie pojęcie konstytucji z pojęciem państwowości. Konstytucja odnosi się do państwowości, a państwowość jest podstawą konstytucji. Obecnie najbardziej prominentnym przedstawicielem tej koncepcji jest boński profesor J. Isensee. Dyskusja o przyszłej konstytucji Unii Europejskiej pokazała nam jednak w Niemczech, że rozumienie tego pojęcia nie musi się wiązać koniecznie z pojęciem państwa. Nawet, jeśli jakaś wspólnota nie chce być państwem może posiadać konstytucję. Tego nauczyliśmy się od Francji, gdzie w centrum teorii państwa znajduje się nie państwo, ale lud (*nation*) i od Wielkiej Brytanii, gdzie punktem odniesienia jest społeczeństwo obywatelskie (*civil society*). (...)

Z punktu widzenia Niemiec nie ulega wątpliwości, że konieczne jest, by Unia Europejska uzyskała podmiotowość prawną. Jest to, praktycznie rzecz biorąc, jedyny możliwy model dla takiej struktury, jeśli chcemy, by pozostała ona efektywna. Nie wystarczające są natomiast różne powiązania pomiędzy instytucjami wspólnotowymi, aby zapewnić Unii Europejskiej skuteczną reprezentację na zewnątrz. (...)

W ostatnich latach szeroko dyskutowana jest w Niemczech propozycja włączenia Karty Praw Fundamentalnych do przyszłej konstytucji. Z drugiej strony, mówi się także wiele o możliwości przystąpienia Unii do Europejskiej Konwencji Praw Człowieka. Możliwe są tutaj zresztą bardzo różne modele. Niektóre propozycje zakładają włączenie tekstu jednego z tych aktów bezpośrednio i w całości do konstytucji, według innych natomiast wystarczyłoby jedynie powołać się na nie. Osobiście uważam, że najlepszym rozwiązaniem byłoby włączenie Karty Praw Fundamentalnych do przyszłej konstytucji, ponieważ dzięki temu obywatelom Unii ułatwionoby dostęp i możliwość uzyskania wiadomości o przysługujących im prawach w sposób pełny i bezpośredni. (...)

Jeśli chodzi o poruszony przez poprzednich prelegentów problem podziału kompetencji w Unii Europejskiej Niemcy charakteryzują podejście federacyjne. Niemieckie stanowisko determinowane jest bez wątpienia przez nasze historyczno-ustrojowe doświadczenia i zaufanie do tego rodzaju rozwiązania. Trzeba zgodzić się z zastrzeżeniami Francuzów i Brytyjczyków, że nasz model państwa federalnego nie może być zastosowany w Unii Europejskiej. Muszę tu jednak dodać, że Niemcom nie chodzi przecież o dokładne przenoszenie ustroju niemieckiego na Unię Europejską. Zależy nam bowiem bardziej na przyjęciu pewnych podstawowych zasad, a nie na wiernym kopiowaniu naszych rozwiązań. Niemieckie propozycje wydają się być godne przemyślenia. Przede wszystkim należy wyposażyć Wspólnoty w pewne minimum kompetencji i dokonać jednocześnie możliwie precyzyjnego ich rozgraniczenia. Ważne jest to nie tylko dla skuteczności działania Unii Europejskiej, ale także dla jej legitymizacji i odpowiedzialności politycznej. (...) W tym kontekście należy też dodać, iż dla powodzenia obecnej reformy Unii Europejskiej nieodzowne jest wzmocnienie jej demokratycznej legitymacji. Obecnie zapewnia ją Parlament Europejski oraz przedstawiciele krajów członkowskich w organach wspólnotowych, co powszechnie uznawane jest za wysoce niewystarczające. (...)

Traktaty Wspólnotowe są już obecnie, co zostało zresztą potwierdzone w orzecznictwie niemieckiego Federalnego Trybunału Konstytucyjnego, rodzajem konstytucji. Przygotowywany projekt konstytucji nie będzie więc żadną rewolucją, a raczej tylko pewnego rodzaju kompilacją tego wszystkiego, co w traktatach już *de facto* i tak się znajduje. Jeśli chodzi o nazwę tego nowego aktu konstytucyjnego myślę, że z dwóch powodów najbardziej trafne byłoby określenie ‘Traktat Konstytucyjny’. Z jednej strony, dzięki temu nie powstałoby wrażenie, że tworzone zostaje nowe państwo. Z drugiej zaś, sama nazwa ‘Traktat Konstytucyjny’ podkreślałaby też fakt, iż tworzenie tego aktu jest procesem, w którym udział biorą wszystkie strony i wszystkie one ostatecznie podejmują decyzję. Także i to przybliżyłoby więc Unię Europejską jej obywatelom”.

Z perspektywy politologicznej do kluczowych problemów reformy Unii Europejskiej oraz przyszłej konstytucji odniósł się dr **J. Emmanoulidis**.

„Prestiż Konwentu przygotowującego projekt konstytucji europejskiej jest w większości krajów europejskich niezwykle wysoki. Sam fakt, iż doszło do jego powstania, a także jego skład oceniane są bardzo pozytywnie. Z drugiej jednak strony, zwraca uwagę okoliczność, że mass media i opinia publiczna nie doceniają wagi jego prac w sposób właściwy. (...)

Często możemy spotkać się z zarzutem i obawą, że przyszła konstytucja Unii Europejskiej doprowadzi do dalszego ograniczenia suwerenności państw członkowskich. Wydaje się, że tak też się w praktyce stanie. Trzeba jednakże pamiętać, że suwerenność w takim znaczeniu, jak to kiedyś rozumiano dziś już praktycznie nie występuje. Czy tego chcemy, czy nie, jest to też w czasach globalizacji proces nieunikniony. Z drugiej jednakże strony, i o tym też, przywołując kwestię ograniczenia suwerenności, zapominać nie powinniśmy. W przyszłym traktacie konstytucyjnym będziemy mieli wyrażoną zasadę subsydiarności, która chronić będzie państwa członkowskie przed niekontrolowaną utratą swoich kompetencji na rzecz Unii. Ważna jest przy tym jednak nie tylko sama zasada, ale także efektywna kontrola jej respektowania. W tej kwestii daje się zaobserwować w Konwencji konsens. Zasadniczo panuje także zgoda, co do konieczności zarówno kontroli *ex ante*, jak i kontroli *ex post* respektowania przez Unię Europejską tej zasady.

Mimo że kraje członkowskie zgodzą się prawdopodobnie na przekazanie części swych praw organom unijnym, to po przyjęciu nowej konstytucji Unia nie stanie się jeszcze federacją. Moim zdaniem, nie dojdzie do tego również w najbliższej przyszłości. Od osiągnięcia takiego stopnia integracji jesteśmy jeszcze bardzo daleko. Przez sam fakt posiadania konstytucji Unia Europejska nie stanie się federacją”.

W ramach ożywionej dyskusji z udziałem innych uczestników konferencji, która nastąpiła po wystąpieniach prelegentów, najwięcej uwagi poświęcono możliwościom i wyzwaniom, jakie w najbliższym czasie stoją przed Unią Europejską. W szczególności analizowano perspektywy przeniesienia ciężaru integracji europejskiej z płaszczyzny gospodarczej na polityczną (dr A.-M. Le Gloannec, prof. W. Paterson). Wskazano również na trudności i konflikty towarzyszące jej pogłębianiu i rozwojowi. Z jednej strony, zwracano uwagę na rywalizację francusko-angielską (dr A.-M. Le Gloannec, C. Bouyeure), z drugiej zaś, na coraz silniej rysujący się rozdźwięk między interesami Unii Europejskiej i Stanów Zjednoczonych oraz wynikające stąd zagrożenia i niebezpieczeństwa (prof. W. Paterson). W wielu wypowiedziach silnie akcentowano, iż dla dalszego rozwoju integracji konieczne jest nie tyle tworzenie kolejnych organów i struktur, co bardziej efektywne wykorzystanie istniejących już mechanizmów prawnych oraz instytucji (dr J. Emmanoulidis, prof. W. Paterson, dr M. Kotzur).

W części popołudniowej konferencji, zatytułowanej „**Granice z Schengen – europejski limes?**” dyskutowano o cywilizacyjnych, kulturowych i politycznych granicach Europy oraz praktycznych implikacjach tego problemu. Moderowaną przez prof. Władysława Czaplińskiego debatę poprzedziły, tak jak przed południem, krótkie wystąpienia zaproszonych referentów. Wśród nich znaleźli się: dr Anne-Marie Le Gloannec, prof. Jochen Franzke (Uniwersytet w Poczdamie),

ks. prof. Helmut Juros (dyrektor Studium Generale Europa, dyrektor Instytutu Politologii Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Warszawa) oraz dr Piotr Nowina-Konopka (wicedyrektor Kolegium Europejskiego, Natolin).

W swoim wystąpieniu dr **A.-M. Le Gloannec** przedstawiła francuski punkt widzenia w odniesieniu do perspektyw i kryteriów dalszego rozszerzania Unii Europejskiej. Jej wywody koncentrowały się w szczególności na omówieniu możliwości włączenia Turcji w struktury europejskie.

„Debata dotycząca rozszerzenia Unii Europejskiej toczy się niezwykle żywo w całej Europie. Nie inaczej jest i we Francji. Głównym problemem jest nie tyle rozszerzenie Unii o kraje Europy Wschodniej (Rumunia, Bułgaria), co przede wszystkim kwestia możliwości integracji Turcji. W tym miejscu trzeba odnieść się do podziałów politycznych w poszczególnych krajach na lewicę i prawicę, który istnieje w całej Europie i oczywiście także we Francji. Konserwatyści zasadniczo nie chcą zaaprobować Turcji w Unii Europejskiej, socjaliści natomiast są nastawieni raczej pozytywnie wobec takiej propozycji.

Z problem granic Unii Europejskiej, granic Europy borykamy się od wielu lat, myślę, że od lat 50. Pamiętam, że Niemcy i Europa były podzielone na blok komunistyczny i – jak by powiedzieli Amerykanie – na wolny świat zachodni. Już wtedy stawiano sobie pytanie o granice Europy. (...) Już wówczas pojawił się też pogląd, że nie ma powodu, by budowanie Wspólnego Rynku miało się skończyć na jakiejś konkretnej granicy.

Jeśli myślimy o cechach charakterystycznych Europy to tym, co podzielane jest przez wszystkich są zasady demokracji i rządów prawa. Wszystkie kraje demokratyczne na całym świecie akceptują te wartości. Tak jest nie tylko w Europie, ale i w większości państw Ameryki oraz w części Azji. (...) Natomiast, gdy myślimy o granicach Unii Europejskiej w kategoriach tożsamości, jest to moim zdaniem bardzo niebezpieczne. Możemy podzielać pewne wartości. Jednak gdy mówimy o tożsamości, myślimy zawsze o tożsamości przeciwko komuś: przeciwko Stanom Zjednoczonym czy muzułmanom. W ten sposób dystansujemy się od innych. Wydaje mi się, że jest to coś bardzo ryzykownego. Jeśli chodzi o Europę, ważne są dwie sprawy. Z jednej strony, Europa potrafi się nad sobą zastanawiać, jest więc zdolna do autorefleksji. Z drugiej natomiast strony, istnieją instytucje, które stworzyliśmy. Pozwalają one nam myśleć o takiej Europie, jaka jest ucieleśnieniem wizji I. Kanta, Europy, jaka jest ucieleśnieniem marzenia o trwałym pokoju. (...) Tak więc reasumując, decydujące dla określenia granic oraz dla integracji kolejnych krajów powinny być kryteria kopenhaskie, tj. przede wszystkim funkcjonująca demokracja i rządy prawa. (...)

Turcja była częścią Europy przez bardzo długi czas i jest nią także dziś. (...) Mimo to wysuwane są różne argumenty przeciwko jej członkostwu w Unii Europejskiej. Po pierwsze, stawiane jest pytanie, czy chcemy mieć granicę Unii na obecnej granicy turecko-irackiej? Dalej podnoszony jest argument demograficzny. W 2010 r. Turcja będzie liczyła 80 milionów mieszkańców i byłaby największym krajem Unii Europejskiej. Z drugiej strony jednak, istnieją silne argumenty, przemawiające za integracją Turcji ze strukturami europejskimi. Turcja wniosłaby bowiem do zjednoczonej Europy swoje wartości i swoją bogatą kulturę. Dzięki temu można by było pokazać całemu światu, że także w państwie w zdecydowanej większości muzułmańskim, religia może być oddzielona od państwa. W dyskusji dotyczącej możliwości integracji Turcji argumenty geograficzne nic nam tak naprawdę nie mówią. Bardziej istotna jest z pewnością kwestia tożsamości, ale i jej wagi nie można przeceniać. Decydujące znaczenie muszą mieć instytucje. We Francji debata o tym, gdzie kończy się Europa trwa i wciąż nie wiemy czym się zakończy. Dla nas tak naprawdę już kraje basenu Morza Bałtyckiego są bardzo odległe. Tym bardziej dotyczy to Turcji.

Dalsze poszerzenie Unii Europejskiej wiąże się z kwestią konieczności pogłębienia integracji. J. Fischer w czasie swego przemówienia na Uniwersytecie Humboldta w Berlinie powiedział: 'Europa może się też rozjeść'. Myślę, że my nie za bardzo wiemy, co zrobić. Uważam też, że obecnie jest to najważniejszy problem dla Europy”.



Aspektem funkcjonalnym poszerzenia Unii Europejskiej, w szczególności w kontekście propozycji integracji krajów byłego Związku Radzieckiego, poświęcone było wystąpienie prof. **J. Franzke**.

„Chciałbym przede wszystkim podnieść w ramach mojego wystąpienia dwie kwestie. Po pierwsze, myślę, że musimy niezwykle uważać, by funkcjonujące instytucje w związku z integracją kolejnych państw nie zostały przeciążone. Może się okazać, że po rozszerzeniu Unia Europejska nie będzie w stanie udźwignąć wszystkich ciężarów i zadań. (...) Istnieje pewna naturalna granica wytrzymałości każdej instytucji. Dlatego też potrzebna jest rozważa przy podejmowaniu decyzji o przyjmowaniu kolejnych państw. Tylko wtedy Unia Europejska pozostanie wydolna i będzie mogła skutecznie działać. W przeciwnym wypadku może się rozpaść. (...) Ponieważ dzisiaj usłyszeliśmy wiele akcentów optymistycznych, trzeba przypomnieć, że w naukach politologicznych wyrażane jest nierzadko przekonanie, że już obecne rozszerzenie Unii Europejskiej oznaczać będzie punkt zwrotny w jej historii, ponieważ w jednym momencie unijne członkostwo uzyska zbyt wiele krajów, które nie są na to należycie przygotowane.

Drugim problemem, który mi bardzo leży na sercu, to kwestia relacji Europa – świat. W świecie globalizacji, w którym żyjemy, istnieją różne szanse i zagrożenia. Nie jest w naszym interesie tworzenie europejskiej twierdzy. Musimy pozostać otwarci na świat. Nie oznacza to jednak zgody na 'totalnie otwartą Europę', jaką niektórzy idealiści starają się forsować. W szczególności nie możemy sobie na to pozwolić w świetle dramatycznych wydarzeń z 11 września. Mamy wyzwanie terroryzmu, które przychodzi z zewnątrz i którego nie można ignorować. Musimy zrobić wszystko, by przetrwać zagrożenie. Moim zdaniem, Europa nie może być twierdzą, ale nie może też być zupełnie otwarta. Musimy wypracować jakiś model pośredni.

Mechanizm układu z Schengen jest istotnym i koniecznym elementem procesu integracji, ale musi być w sposób elastyczny dopasowany do potrzeb poszerzonej Unii Europejskiej. Schengen jest stosunkowo nową instytucją w Europie, która powstała dopiero w roku 1990. Ma ona spełniać trzy zadania: zabezpieczać granice zewnętrzne, prowadzić do harmonizacji polityki wizowej krajów członkowskich oraz ściślejszej współpracy policyjnej i w wymiarze sprawiedliwości. Tłem dla układu z Schengen i debaty wokół tego porozumienia są dwa modele, jak można kształtować granice w Europie. Z jednej strony, mamy granice zamknięte, granice militarne, które służą obronie. W tym wypadku istnieje silny rozdział między Europą wewnętrzną i zewnętrzną. (...) W drugim modelu *lines* jest miejscem spotkania, współpracy oraz wymiany społecznej i politycznej. Wtedy granice są zasadniczo otwarte, choć oczywiście wciąż kontrolowane. Europa porusza się pomiędzy tymi dwoma modelami. Wydaje mi się, że dzisiaj opcja możliwie otwartych granic byłby dla nas najbardziej przydatna.

Ważnym pytaniem, które rzadko jednak bywa stawiane *explicitie* jest to, czy w Europie mamy jeden czy dwa obszary integracyjne? Według jednego poglądu w przyszłości wszystkie kraje europejskie staną się członkami Unii Europejskiej. Według drugiego, oprócz obszaru integracyjnego Unii Europejskiej istnieje jeszcze inny, obejmujący Rosję i niektóre inne kraje byłego ZSRR. Dlatego też państwa te pozostać muszą poza strukturami wspólnotowymi. Wśród wielu polityków oraz w części opinii publicznej panują jednak wciąż iluzje, że i te kraje mogłyby w przyszłości uzyskać członkostwo w Unii Europejskiej. Moim zdaniem stanowisko to jest nierealistyczne, ponieważ w Europie mamy dwa obszary integracyjne. Tak więc możliwe jest jedynie wypracowanie jakiegoś modelu współpracy pomiędzy tymi dwoma obszarami, tak by mogły one razem pokojowo współistnieć i funkcjonować". (...)

Jako następny głos zabrał ks. prof. **H. Juros**. W swoim wystąpieniu skoncentrował się na przedstawieniu duchowych i kulturowych źródeł legitymizacji polskiego zaangażowania we współkształtowanie przyszłej polityki wschodniej Unii Europejskiej<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> Pełny tekst wystąpienia ks. prof. H. Jurosa wydrukowany został poniżej.

Kwestiom zdolności akcesyjnej Turcji, Rosji, Ukrainy i Białorusi poświęcony był referat dr **P. Nowiny-Konopki**.

„Na przypadek Turcji trzeba zwrócić szczególną uwagę. Ostatnio Valéry Giscard d'Estaing powiedział niedyplomatycznie to, o czym wszyscy myślą, ale co tylko nieliczni odważą się powiedzieć głośno: Europa odrzuca Turcję z powodu wyznaniowego. Tu się zaczyna kłopot, bo to świadczy o segregacji wyznaniowej. Oczywiście można przyjąć religię jako kryterium. To jest kwestia otwarta i do dyskusji. Wtedy jednak byłoby uczciwiej powiedzieć na konferencji w Kopenhadze, że Turcja nie zostanie członkiem Unii Europejskiej, chyba że przejdzie konwersję. Tam jednak postawiono wymóg spełnienia określonych kryteriów politycznych i gospodarczych. Słowo się rzekło, obietnica została uczyniona. Tylko na marginesie można dodać, co jest swoistą ironią losu, że w Turcji kryteria kopenhaskie chce spełnić partia parawyznaniowa, odpowiednik naszej chadecji. Tak więc, albo godzimy się na to, że Europa ma być otwarta, bez względu na kryteria wyznaniowe i wtedy trzeba przyjąć to z wszystkimi konsekwencjami, albo też trzeba spuścić zasłonę miłosierdzia nad niedotrzymywaniem przez nas obietnic. My może sobie to wybaczymy, ale czy inni nam to też wybaczą?

Kiedy rozważamy problem *limes* wschodniego Unii Europejskiej i zastosowania mechanizmu z Schengen na nowej granicy musimy sobie postawić pytanie, czemu ma ona tak naprawdę służyć. Czy ma to być granica cywilizacyjna, czy jedynie administracyjna? Czy ma to być granica stała, czy tylko czasowa, która określa te obszary, które dotychczas zostały już zintegrowane w Unii Europejskiej? Ponieważ nie odpowiedzieliśmy sobie jeszcze na te pytania wciąż jesteśmy w odniesieniu do przyszłej granicy wschodniej w sytuacji dwuznacznej. Moim zdaniem, Ukraina i Białoruś są bez wątpienia bytami zasadniczo innymi niż Rosja. Dlatego też, tak jak mogę sobie wyobrazić *vocation europeenne* Białorusi i Ukrainy, tak z trudnością w stosunku do Rosji. Na poparcie moich przekonań przytaczam zawsze rozmowę z jednym z dysydentów rosyjskich. Podczas pewnej konferencji na początku lat 90. w austriackim Grazu zadano mi pytanie, gdzie leży moim zdaniem granica Europy. Ponieważ siedziałem obok tego zacnego Rosjanina, było mi trudno tak wprost wyrazić to, co myślę i starałem się udzielić wykrętnej odpowiedzi. Z czystego tchórzostwa, by nie musieć powiedzieć sąsiadowi prosto w oczy: 'Pan nie jest Europejczykiem'. Później jednak wieczorem rozmawiałem z nim osobiście. Powiedział mi wtedy: 'Widziałem jak się męczyłeś przy tej odpowiedzi. To było zupełnie niepotrzebne. Mogłeś mi przecież popatrzeć w oczy i powiedzieć: Jurij ty przecież nie jesteś Europejczykiem. Ja bym się nie obraził. Bo wy Europejczycy sobie wyobrażacie, że być Rosjaninem to coś gorszego niż być Europejczykiem. Ja Ci jednak oświadczam, że wielu z nas sądzi, że to lepiej'. Od tego czasu głośniejsze mówię, że granica znajduje się przed Rosją. To jest *limes* Europy i to nie *limes* wyznaniowy, bo prawosławie mamy przecież także na Ukrainie i Białorusi. (...)

Cieszyłbym się, gdyby po tym poszerzeniu i przyjęciu Polski do Unii Europejskiej oraz związanym z tym przesunięciu obecnej granicy Unii na Bug, Ukraińcy nie czuli się gorzej, niż obecnie Polacy, mieszkający za granicą Schengen. (...) Nie chciałbym, żeby za trzy lata ten, kto przekraczał będzie granicę polsko-ukraińską miał wrażenie, że przekracza *limes*. To nie byłoby zgodne ani z historią, ani z interesami europejskimi, ani ze zdrowym rozsądkiem. Niestety obawiam się, że to nam grozi”.

Dyskusja wieńcząca popołudniową część konferencji koncentrowała się, tak jak poprzedzające ją wystąpienia prelegentów, na problematyce granic kulturowych i cywilizacyjnych Europy oraz zdolności akcesyjnej państw sąsiadujących z Unią Europejską. Jako pierwszy głos zabrał prof. **L. Zybliekiewicz** (Uniwersytet Jagielloński).

„Wydaje mi się, że powinniśmy być bardzo ostrożni w używaniu określenia 'limes'. Uważam, że za pomocą tego pojęcia tworzymy nie istniejącą realnie 'mapę mentalną' Europy. Weźmy kilka przykładów, by moc dostrzec, jak bardzo subiektywne jest takie podejście. Dla K. Adenauera, jednego z Ojców

Założycieli Wspólnot Europejskich, granica między Wschodem a Zachodem przebiegała na Łabie. Dla S. Huntingtona, który patrzy na Europę z pewnej odległości, granica ta pokrywa się mniej więcej z linią podziału Rzym-Bizancjum i leży kilkaset kilometrów na wschód od dzisiejszej granicy Polski. Dla J. Kadena-Bandrowskiego przebiegała ona natomiast gdzieś wzdłuż granicy między Niemcami a Polską w okresie międzywojennym. Poznańskie znajdowało się być może jeszcze też na Zachodzie... W dzisiejszej przedpołudniowej dyskusji cały czas dotykaliśmy problematyki wielkiego sporu, choć ani razu nie zostało wymienione ani jedno, ani drugie stanowisko, między J. Monnetem a Ch. de Gaulle'em. Jestem niemalże pewny, że większość zaangażowana emocjonalnie w integrację bliższa jest J. Monnetowi. Gdzie dla nich jednak przebiegały granice Europy? Dla Ch. de Gaulle'a na Uralu, dla J. Monneta myślę, że tak, jak dla K. Adenauera na Łabie. Według niego Europa miała się koncentrować wokół Renu i Alp. (...)

Chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze jedną kwestię. Kilkakrotnie wymienione zostało już dziś nazwisko Immanuela Kanta, który może uchodzić za ojca mentalnego tego, co się dziś w Europie myśli. Gdzie on żył? W Königsbergu, dzisiejszym Kaliningradzie. Granice się jednak zmieniły. Myślę, że i dzisiejsze granice są także bardziej powierzchowne, niż nam się to zdaje. Ostrożność w formułowaniu sądów więc nie zawadzi”.

Odnosząc się do wypowiedzi przedmówcy dr **P. Nowina-Konopka** stwierdził:

„Ogromną rolę w określeniu *limes* odgrywa moim zdaniem autoidentyfikacja. Dlatego nie należy do S. Huntingtona, określenie gdzie leży *limes* europejski. Należy do mnie, ponieważ, ja tu żyję. Chciałbym móc określić czy mój kraj leży wewnątrz *limes*, czy poza nim. Tak też uczynił mój rosyjski rozmówca. To było zresztą jego dobre prawo. Mnie natomiast ośmiela to w mym subiektywnym sądzie, że Rosja jest poza *limes*. Obiektywna prawda jest o tyle trudna do ustalenia, że się zmienia z czasem. Historia Europy, włączając w to historię islamu w Europie, jest bowiem dynamiczna. To, co kiedyś było Europą niekoniecznie jest nią nadal i na odwrót”.

Z twierdzeniami dr P. Nowiny-Konopki polemizowała prof. **E. Stadtmüller**.

„Zostałam sprowokowana częścią popołudniową konferencji, gdyż niemalże wszyscy paneliści wyrazili przekonanie, że Rosja nie należy do Europy. Po pierwsze, powinniśmy bardziej zwracać uwagę na to, czy mówimy o Europie, czy też o Unii Europejskiej. Po drugie, czy odnosimy się tylko do chwili obecnej, czy też w ogóle do przyszłości. (...) Geograficznie sprawa wydaje się być oczywista, ponieważ część Rosji leży ewidentnie w Europie. Jednak także i kulturowo Rosja należy do Europy. Można tu przywołać rosyjskich poetów, pisarzy, muzyków, którzy w niezaprzeczalny sposób tworzą rdzeń kultury europejskiej. Nawet, jeśli przyjąć kryterium samoświadomości, które przywołał dr P. Nowina-Konopka wielu Rosjan zdefiniowałoby się bez wątpienia jako Europejczycy. Dlatego też powinniśmy być bardzo ostrożni przy wygłaszaniu ocen, kto należy, a kto nie do Europy. Inną kwestią natomiast jest to, kto może zostać członkiem Unii Europejskiej. Tutaj obawiam się, że nie tylko Rosja, ale także mimo naszego geopolitycznego chęćstwa w Polsce także Ukraina i Białoruś w najbliższym czasie szans na to mieć nie będą”.

Niemożliwość przystąpienia Rosji do Unii Europejskiej z powodów instytucjonalnych i funkcjonalnych podkreślała w swoim wystąpieniu dr **A.-M. Le Gloannec**.

„Wydaje się, że Rosja jest dla nas jeszcze większym problemem niż Turcja. Gdy chodzi o rozszerzenie Unii Europejskiej, mamy bowiem dwa rodzaje kryteriów. Po pierwsze, są to określone standardy instytucjonalne, do których państwo kandydujące musi się dostosować. (...) Jeśli chodzi o nie, to Rosja nie tylko ich nie wypełnia, ale co więcej, w niektórych wypadkach coraz bardziej oddala się od

tego. Po drugie, istotne są też możliwości samej Unii, tak by była ona w stanie unieść ciężary związane z samym poszerzeniem. (...) Akcesja Rosji oznaczałaby w praktyce, ze względu na rozmiary i potencjał tego państwa, włączenie Unii Europejskiej do Rosji, a nie odwrotnie. Powstałaby wtedy ogromna nierównowaga. W przypadku Rosji decydujące jest więc kryterium efektywności. Przyjęcie Rosji groziłoby rozpadem samej Unii Europejskiej. Jeśli chodzi o kryteria kulturowe i cywilizacyjne byłabym niesłychanie ostrożna z formułowaniem jednoznacznych opinii. W tym wypadku jednak decydują kryteria instytucjonalne, które jednoznacznie wskazują na to, że Rosja nie będzie mogła stać się członkiem Unii Europejskiej". (...)

Podobne stanowisko zaprezentował prof. **J. Franzke**, który ustosunkował się także do diskutowanego w literaturze politologicznej modelu tzw. częściowego członkostwa w Unii Europejskiej.

„Z punktu widzenia instytucjonalnego nie wydaje mi się możliwe, żeby Rosja mogła stać się członkiem Unii Europejskiej. Nie chodzi tutaj o różnice kulturowe. Sama wielkość tego państwa stanowiłaby trudny do przezwyciężenia problem. Proszę sobie wyobrazić, gdzie trafiałyby dotacje dla europejskich rolników i ilu członków musiałby liczyć Parlament Europejski. (...) Mam nadzieję, że stało się w czasie tej dyskusji jasne, że także aspekty praktyczne muszą tutaj decydować. Po 20 latach od przyjęcia Rosji Unia Europejska nie istniałaby już, względnie egzystowałaby w takim stanie, którego sobie wszyscy nie życzymy. (...) Musimy sobie jasno powiedzieć i nie pozostawiać miejsca na iluzje, że za naszego życia akcesja Rosji do Unii Europejskiej jest *de facto* niemożliwa. Już obecne poszerzenie sprawi ogromną liczbę problemów. Wiele czasu wymagać będzie, by obecne struktury i mechanizmy udało się zastosować w praktyce i z dotychczasową skutecznością we wszystkich nowych krajach członkowskich.

Nie sądzę również, że mógłby w Unii Europejskiej funkcjonować model tzw. częściowego członkostwa. Żaden kraj zresztą nie zgodziłby się na taką formę swej partycypacji. Widzimy to także obecnie w debatach dotyczących 25% dopłat dla rolników z krajów przystępujących do Unii w pierwszych latach po akcesji. Już w tych dyskusjach, w których chodzi przecież tylko o pewne rozwiązania tymczasowe nikt nie chce się pogodzić z nierównym traktowaniem. Jest zresztą całkowicie zrozumiałe, że państwa kandydujące nie godzą się na członkostwo drugiej klasy. Tak więc reasumując, nie sądzę, że koncepcja tzw. częściowego członkostwa byłaby możliwa do zrealizowania”.

W dalszej części dyskusji panelowej przedmiotem zainteresowania stały się kwestie możliwości akcesyjnych Izraela, Maroka, Gruzji i Armenii. Odnosząc się do tej problematyki moderujący dyskusję prof. **W. Czaplinski** zauważył:

„Czy Izrael jest państwem europejskim i w związku z tym, czy może zostać w przyszłości członkiem Unii Europejskiej? Geograficznie rzecz biorąc ewidentnie nie jest, ale Komisja Europejska pozwoliła sobie na stwierdzenie, że jak najbardziej może wstąpić do Unii, ponieważ decyduje nie położenie geograficzne, ale model gospodarczy i społeczny. Czy Maroko może zostać członkiem Unii Europejskiej? Wydaje się, że w jakiejś przyszłości nie jest to także wykluczone”.

Z twierdzeniem tym polemizowała dr **A.-M. Le Gloanec**.

„O ile mogę sobie przypomnieć w Traktacie Rzymskim jest odniesienie mówiące, że członkostwo w Unii Europejskiej uzyskać mogą tylko europejskie kraje demokratyczne. Jeśli chodzi o północną Afrykę, to od stuleci istnieją silne historyczne powiązania pomiędzy tym rejonem a południową Europą. Nie zmienia to jednakże faktu, że Maroko leży w Afryce. Tutaj sprawa wydaje się być jasna.

Rzeczywistym problemem są przede wszystkim państwa na wschodzie kontynentu, a nie na zachodzie, północy czy południu. Na wschodzie granice geograficzne są wprawdzie znane, ale one nie pomogą nam rozwiązać tego zadania. Jeszcze raz chciałabym podkreślić, że opowiadam się zdecydowanie za tym, by kryteria przyjęcia były bardzo proste i instytucjonalne. Takie właśnie ustalono w Kopenhadze. Kwestie wartości czy identyfikacji natomiast wiodą moim zdaniem w złym kierunku”.

Sceptycznie, co do szans Maroka i innych krajów północnoafrykańskich na uzyskanie członkostwa w Unii Europejskiej odniósł się także prof. **J. Franzke**.

„Jeśli chodzi o kraje północnoafrykańskie istnieje już pewien precedens. Pod koniec lat 60. Maroko próbowało już zostać członkiem Wspólnot Europejskich. Wniosek ten został jednak odrzucony z uzasadnieniem, że to nie jest kraj europejski. Moim zdaniem, rzeczywistym problemem jest więc, tak jak stwierdziła to przed chwilą dr A.-M. Le Gloanec, wschód Europy, dla którego wypracować musimy jakiś rozsądny model integracyjny. Chodzi tu zresztą raczej o rozwiązanie administracyjne, a nie kulturowe. Zależy nam przecież przede wszystkim na stworzeniu pewnego obszaru gospodarczego, na którym odbywałaby się wymiana towarów, ludzi i kapitału według określonych reguł. Aby to osiągnąć trzeba, aby granice zewnętrzne tego obszaru były chronione silniej niż dotychczas. Takie były założenia Traktatu z Schengen. To jest też, nie ma co ukrywać, przede wszystkim logika twierdzy. Model otwartych granic jest natomiast nierealistyczny i nie do zrealizowania. Nie oznacza to jednakże, że niepożądane byłoby uelastycznienie naszej polityki w tym względzie. Powinniśmy bez wątpienia starać się o możliwie duże uelastycznienie naszych granic, by uniknąć wrażenia, że jesteśmy twierdzą”. (...)

Ustosunkowując się do wypowiedzi przedmówców dr **H. Łaskiewicz** (Instytut Europy Środkowo-Wschodniej, Lublin) zauważył:

„Wydaje mi się, że w dyskusji, którą prowadzimy następuje pomieszenie dwóch definicji przestrzeni europejskiej. Z jednej strony, mówi się o Europie jako przestrzeni kultury i cywilizacji. Tu wymieniane są też różne propozycje kryteriów jej definiowania. Z drugiej zaś strony, debata dotyczy bardzo konkretnej przestrzeni, tj. organizacji międzypaństwowej jaką jest Unia Europejska. (...) Mówiono o Izraelu i Maroku, ja bym dodał jeszcze Gruzję i Armenię. Te kraje też czują się bardzo europejskie i chciałyby bez wątpienia do Unii Europejskiej przystąpić”.

Kończąc ten wątek dyskusji prof. **W. Czaplński** stwierdził:

„Kwestia Maroka to nie jest problem, który pojawił się tylko na końcu lat 60., ale wraca on do dyskusji regularnie co kilka lat. Nie ulega jednak wątpliwości, że wraz z decyzją o rozszerzeniu Unii Europejskiej na wschód tam też przesuwają się cały ciężar polityki. To co wcześniej próbowały forsować Francja i Hiszpania, tj. zachować równowagę w stosunkach z południem i wschodem, wraz z tym rozszerzeniem traci na ważności.

Jeśli chodzi o Armenię i Gruzję to mam wątpliwości czy byłyby one w stanie spełnić wszystkie kryteria kopenhaskie. Tu nie chodzi tylko o kraj europejski i demokratyczny, ale także o to, że państwo musi mieć funkcjonującą gospodarkę rynkową i być w stanie wywiązać się ze zobowiązań wynikających z traktatów”.

Odpowiadając na postawione przez redaktora R. Bobrowskiego („Przegląd Europejski”) pytanie, dotyczące identyfikowania pojęć „Unia Europejska” i „Europa” dr **A.-M. Le Gloanec** skonstratowała:

„Co się tyczy pojęć ‘Europa’ i ‘Unia Europejska’ muszę się zgodzić, że słowo ‘Europa’ stało się substytutem dla określenia ‘Unia Europejska’. Istnieją jednak pewne aspekty pozytywne tego procesu językowego. Pojęcie ‘Unia Europejska’ jest samo w sobie bardzo suche. Nie ma takiego semantycznego wydźwięku jak określenie ‘Europa’. (...) W tej praktyce językowej nie ma moim zdaniem nic zdroźnego, ponieważ mieszkańcom Zachodu wcale nie chodzi o podkreślenie w ten sposób, że my jesteśmy Europejczykami, a obywatele państw wschodniej części kontynentu nie”.

Konieczność rozróżnienia pojęć „Europa” i „Unia Europejska” zaakcentował natomiast prof. **H. Juros**.

„Rozróżnienie pojęć ‘Europa’ i ‘Unia Europejska’ jest niezwykle ważne. Nikt nie twierdzi, że Rosja nie należy do Europy. Pamiętamy wszyscy, że Jan Paweł II mówi w odniesieniu do wschodniej i zachodniej części kontynentu o dwóch płucach Europy. Papież przypomina konsekwentnie, że kraje wschodnioeuropejskie należą do Europy. Gdy jednak wypowiada się on wprost o Unii Europejskiej, rozróżnia między jej członkami, krajami kandydującymi a innymi państwami europejskimi”.

W swojej wypowiedzi nawiązał on też do wątku aksjologicznego dyskusji o granicach w Europie.

„Chciałbym jeszcze raz nawiązać do wątku aksjologicznego w naszej dyskusji. Obecnie w Konwencie istnieją różne projekty zapisów o dziedzictwie duchowo-religijnym albo wprost o dziedzictwie chrześcijańskim kultury europejskiej jako podstawy aksjologicznej konstytucji. Są to nie tylko wnioski małych grup związanych z kościołami, ale jest to także propozycja największej frakcji w Parlamencie Europejskim, jaką jest Europejska Partia Ludowa. Konwent powinien wziąć ten głos pod uwagę. (...) Możliwe są tu zresztą różne rozwiązania. Papież mówił wprost we włoskim parlamencie o *Invocatio Dei*. Sekretarz Stanu Stolicy Apostolskiej, kardynał A. Sodano zaproponował natomiast tylko odniesienie do chrześcijańskiego dziedzictwa kulturowego Europy. (...)

Z wielu stron podnoszone jest, że w konstytucji powinno zostać zagwarantowane nie tylko indywidualne prawo człowieka do wolności religijnej, ale także kolektywne prawo pewnych grup ludzi do publicznego wyrażania swoich uczuć religijnych. (...) Postuluje się też, by do konstytucji zostały włączone regulacje gwarantujące status publiczno-prawny kościołów w krajach członkowskich, w taki sposób, w jaki jest to zapisane w ich ustawodawstwach. Tutaj istnieją bowiem różne modele. (...) Z jednej strony, mamy skrajny model francuski, który widzi ostry rozdział kościoła od państwa. (...) Z drugiej strony, istnieją inne rozwiązania prawne, które też bywają nazywane rozdziałem kościoła od państwa, a które jednak oznaczają coś zupełnie innego. Na przykład w Niemczech i Polsce zasada rozdziału kościoła od państwa oznacza autonomię i niezależność przy zbytniej wzajemnej współpracy. Poza tym, w krajach skandynawskich i w Anglii istnieją jeszcze dalej idące gwarancje konstytucyjne. Tak więc, forsowanie tylko jednego modelu relacji państwo-kościół uważam za niestosowne. Tym bardziej, że tak bardzo zależy nam na tym, by konstytucja była transparentna, została dobrze odebrana przez opinię publiczną i wszystkich obywateli Unii Europejskiej”.

Podsumowując dyskusję prof. **A. Wolff-Powęska** wskazała na fakt, że ostatecznie o rozszerzeniu Unii Europejskiej nie będą decydowały ani uczucia, ani emocje międzynarodowe, ale to, w jakim stopniu państwa kandydujące będą w stanie spełnić kryteria sformułowane przez traktaty europejskie. Przypomniała też, w nawiązaniu do przedpołudniowego tematu obrad, słowa jednego z pierwszych prezydentów Stanów Zjednoczonych J. Madisona, który powiedział o amerykańskiej Konstytucji Federalnej, iż ta „będzie tylko projektem i pozostanie martwą literą

tak długo, dopóki głos społeczeństwa nie tchnie w nią życia". Słowa te – zdaniem dyrektora Instytutu Zachodniego – napawają optymizmem, ponieważ wyrażają nadzieję, że od nas wszystkich coś w procesie pogłębiania integracji europejskiej zależy.

Zamykając konferencję prof. A. Wolff-Powęska podziękowała serdecznie wszystkim zaproszonym gościom oraz uczestnikom za aktywny udział.

W zgodnej opinii uczestników konferencji była ona ważnym i ciekawym wydarzeniem naukowym i społecznym, pozwalającym skonfrontować różne sposoby pojmowania Europy oraz przyszłości Unii Europejskiej w kontekście prac nad jej konstytucją oraz integracją kolejnych państw.

Opracowanie i tłumaczenie:

*Bartłomiej P. Wróblewski*



**Natalia Jackowska**

## **KOŚCIÓŁ KATOLICKI W POLSCE WOBEC INTEGRACJI EUROPEJSKIEJ**

Seria: Prace Instytutu Zachodniego nr 70

Streszczenie w języku angielskim

Str. 328, cena 29 zł

Udział Kościoła w dyskusji o integracji europejskiej nawiązuje do wielowiekowych tradycji formowania tożsamości Starego Kontynentu na gruncie chrześcijańskiej etyki i kultury. Europa jest jednak rzeczywistością dynamiczną, a jej kształtowanie w polskiej współczesności łączy się z zadaniem odbudowy społeczeństwa obywatelskiego po latach totalitarnego ubezwłasnowolnienia. Klucz do jednoczącej się Europy znajduje się bowiem w rękach Polaków.

Rozprawa łączy oficjalne nauczanie Kościoła na temat jego miejsca i roli w procesie integracyjnym z szeroką debatą temu poświęconą toczącą się w polskim Kościele. Zawiera cenne wiadomości dotyczące genezy i procesu formowania opinii o jednoczącej się Europie. Nie unika przy tym ukazania zróżnicowanej dyskusji czy wręcz polemik wśród szerokich warstw społecznych. Praca stanowi bez wątpienia ważny całościowy przyczynek do poznania podstawowych założeń, działań, ale także uwarunkowań i wysiłków Kościoła w Polsce w pierwszej fazie procesu integracyjnego z Unią Europejską. Ukazuje w sposób rzetelny i obiektywny stan tego procesu, jego zagrożenia, wyzwania, ale i szanse.